

# Gazeta Sanocka

## Prenumerata wynosi:

kwartalnie . . . . . 2 kor.  
miesięcznie . . . . . 70 hal.  
(wraz z przesyłką).  
Numer pojedynczy 20 hal.

## Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej. Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka  
w Sanoku.

## Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub  
jego miejsce — drobnym dru-  
kiem (petitem) 8 h.; w rubryce  
„Nadesłane“ 20 h. od wiersza.  
Rękopismów się nie zwraca.

## Z Rady powiatowej.

Zwołane na dzień 17. b. m. posiedzenie sanockiej Rady powiatowej zagaił p. marszałek Lępkowski oznajmieniem, że dotychczasowy długoletni sekretarz p. Bem przeszedł w dobrze zasłużony stan spoczynku, a obowiązki po nim objął p. T. Wrześniowski z początkiem listopada. Podniósł następnie wielkie zasługi, jakie około dobra powiatu położył p. Bem urzędując tutaj od początku ery autonomicznej — wyraził żal, że nie może dzisiaj osobiście złożyć podziękowania p. Bemowi, który dla zasięgnięcia porady lekarskiej i poratowania zdrowia musiał wyjechać, i polecił to przemówienie umieścić w protokole.

Po p. marszałku zabrał głos ks. dziekan Koleński, a wspomniawszy jeszcze raz o zasługach p. Bema, który jako sekretarz jest żywą kroniką, opowiadającą o całym dorobku powiatu — który swoją energią i zapalem przeprowadzał i wykonywał skrupulatnie i ucziwie jako gorliwy urzędnik i Polak kochający ojczyznę wszystko, co Rada uchwaliła — postawił wniosek:

Rada powiatowa raczy uchwalić p. sekretarzowi Bemowi pełne uznanie za niezłomowaną, a obfitą w owoce pracę, prowadzoną od początku nastania ery konstytucyjnej w powiecie sanockim. Wniosek ten jednomyślnie uchwalono, poczem przeszła Rada do obrad nad sprawami, umieszczonymi na porządku dziennym, a więc:

1. Objęcie przez Wydział powiatowy w zarząd fundacji im. Józefa Ignacego Kraszewskiego na stypendya dla uczniów wyższej szkoły przemysłowej w myśl aktu fundacyjnego z 30. sierpnia 1879.

Sprawę tę referował Dr. Goldhammer przedstawiając, że fundusz osiągnął obecnie kwotę 8000 koron, a przeznaczony został na stypendyum dla ucznia szkoły przemysłowej. Ponieważ ustanowienie aktu fundacyjnego pociąga za sobą wielkie koszty, przeto Wydział powiatowy uchwalił przeznaczyć odsetki tego funduszu na dwa cele, a mianowicie jedną połowę oddać jako stypendyum uczniowi szkoły przemysłowej, a drugą obrócić na popieranie przemysłu w sanockim powiecie. Przy tej sposobności odczytuje p. referent odnośny protokół z 30. sierpnia 1879 r., gdzie między innymi uchwalono wniosek p. Wincentego Wdowiszewskiego, aby ten fundusz, skoro wzrośnie do kwoty 1000 złr., użyć na stypendyum dla ucznia szkoły przemysłowej, pochodzącego z ziemi sanockiej.

W sprawie tej zażądał wyjaśnienia Dr. Iskrzycki pytając, skąd się wzięła ta suma, czy jest spis członków, którzy składali ten fundusz, czy było pozwolenie na zbieranie składek lub nie i t. p.

Niestety p. referent nie umiał wyjaśnić pochodzenia tego funduszu, oświadczył tylko, że nim opiekował się p. sekretarz Bem i kapitalizował go, a dziś gdy poszedł na emeryturę, złożył kwotę 8000. kor. na książeczkę Kasy oszczędności miasta Sanoka winkulując to jako fundusz imienia Józefa Ignacego Kraszewskiego.

W końcu po przeprowadzonej dyskusji Rada uchwaliła w myśl wniosku Wydziału przeznaczyć połowę na stypendyum, a połowę na popieranie przemysłu z tem zastrzeżeniem, że Rada powiat. sama będzie udzielała petentom te stypendya i zapomogi z procentów uzyskanych od kapitału 8000 kor. w ten sposób, że jedną połowę obdarzy ucznia,

pochodzącego z Sanoka, a częściej uczącego do wyższej szkoły przemysłowej, drugą połowę udzielać będzie jako zapomogę dla rzemieślników na sprawienie narzędzi lub rozszerzenie warsztatu.

Przy tej sposobności dodamy od siebie skromną uwagę, czy wobec szczupłości kapitału nie byłoby lepiej całe odsetki przeznaczyć na jedno stypendyum, któreby w istocie mogło stanowić pomoc do utrzymania się w wyższej szkole przemysłowej dla ubogiego ucznia — gdy tymczasem suma 160 kor. na stypendyum a 160 kor. na podniesienie rzemiosła (licząc 4% od 8000. kor.) jest w istocie za małą, aby się mogło stać wydatną pomocą czy dla ucznia, czy dla rzemieślnika.

Następnie wniósł ks. Koleński do zatwierdzenia uchwałę Rady gminnej w Rymanowie, postanawiającą odpisać gminie wyznaniowej tamże zaległy z dawnych lat czynsz w kwocie 50 kor. za dzierżawę rzeźni gminnej — co uchwalono.

Na wniosek referenta p. Fiedlera zatwierdzono uchwałę Rady gminnej w Mymoni, na podstawie której uchwalono sprzedać gminny śpichlerz oraz 3 morgi lasu gminnego, a cenę kupną z tychże obrócić na budowę domu gminnego. Również zatwierdzono uchwałę Rady gminnej w Jaćmierzu na wniosek Dra Jabłońskiego, aby z majątku zakładowego gminy użyć kwotę 99 kor. 10 hal. na urządzenie targowicy.

Prócz tego zatwierdziła Rada powiatowa następujące uchwały Rad gminnych a mianowicie:

Uchwałę Rady gminnej w Rymanowie, postanawiającą odpisanie Judzie Schreiberowi czynszu dzierżawnego za prawo poboru opłat targowych w kwocie 106 kor.

JÓZEF SULISZ. 3)

## Przywileje wsi Odrzechowy.

Zborową winę zwykłą wedle Inwentarza jako inne wsi Wołoskie na każdy rok odprawować powinni będą. Strasz na komori mytne wedle potrzeby nakazanej powinni odprawować, także na żniwo każdy kmięć z osiadłości sześć dni. A na szarwark do iazowy przekop wedle potrzeby powinni zawsze stawać. O które to podatki wyżej mianowane czynsz poddani wytoczyli byli per appellationem ze mną sprawę od komisarzy Króla Jego Mości na to deputowanych do dworu. Za którymi ich podatkami wyżej mianowanemi ia ich in iure Valachico zachować chcę, y gdi sobie przywilei od Króla Jego Mości na to zjednąią, gotowem im na to przyzwolić i consensus uczynić. A dla lepszej wiary y pewności ręką się swą podpisuję y pieczęć swą przykładam. Działo się na zamku Sanockim dnia pierwszego Kwietnia Roku Pańskiego Millesimo Sexcentesimo Quinto. Przy bytności Ich Mościów Pana Zbigniewa z Sienna, Pana Jana Zabawskiego z Zabawy, Pana Jana

Kamińskiego, Pana Sewerina Krzikawskiego z Krzikawy.

Nos itaque Sigismundus Rex supplicationi eiusmodi uti iustae benigne annuentes praeiustas Litteras in omnibus earum punctis, articulis et conditionibus approbandas et confirmandas esse duximus tantum quantum de iure sunt ususque earum habetur, uti quidem approbamus et confirmamus. Eisdemque colonos de iure Theutonico in ius illorum pristinum Valachicum transferimus eidemque incorporamus et adscribimus decernentes eisdemque Litteras robur debitae firmitatis obtinere debere. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas Sigillo Regni consignari mandavimus. Datum Cracoviae die XXIII a mensis Aprilis Anno Domini MDCV. Regnerum nostrorum Poloniae XVIII. Sueciae vero anno Duodecimo. Sigismundus Rex mp. (L. S.) Kempicki mp.

Dochowała się też i oblata tegoż przywileju.

Actum in Curia Regali Bieicensi sabbato post Festum Sanctae Luciae Virginis proximo Anno Dni Millesimo Sexcentesimo quinto.

W przywileju tym określa król wszelkie powinności poddanych wsi Odrzechowy i przywraca ich do pierwotnego prawa Wołoskiego.

Nie polepszyło to jednak doli ludności. Już następca na starostwie sanockim Franciszek Mniszek postępuje z równą samowolą, jak i jego poprzednicy. Znowu idą skargi do króla na starostę a król poraz drugi pod dniem 28. marca r. 1625. wysłał z Warszawy do niego osobne pismo.

Dochowała się tylko oblata tegoż mandatu.

Actum in Curia Regali Bieicensi Sabbato post Dominicam Misericordiae proximo Anno D. 1625.

W grodzie Bieckim staje Kuzan Paskowicz ze wsi Odrzechowy i przedkłada oryginał dekretu Zygmunta III. a do ksiąg grodzkich wciągnął go Matias Osiecki „vice capitaneus et iudex can. off. castri Bieicensis“.

W nim Zygmunt III. oznajmia Franciszkowi Mniszkowi, staroście sanockiemu, iż mu się powtóre suplikowali z płaczem poddani wsi Odrzechowy, do dzierżawy jego Beskiej należącej, że on mimo powinność i dekreta królewskie do niezwykłych ciężarów iż zaciąga i ubóstwa ich nie uchylając w przeszłym roku wołów 50, krów 39, wieprzów 4, w tym zaś roku wołów 50 zabrać kazał.

(C. d. n.)

Uchwałę Rady gm. w Hłomczy na podstawie której odpisano W. Steciewiczowi  $\frac{1}{4}$  część czynszu z rocznych 56 K. za dzierżawę gruntu gminnego w kwocie 14 koron.

Uchwałę Rady miejskiej w Sanoku przyznającą W. Radwańskiemu opust 10 kor. z czynszu 30 kor. za dzierżawę trawy w rowach dróg gminnych — jak również uchwałę tejże samej Rady, opuszczającą dzierżawcy kantyny na targowicy Szyi Schiffowi kwotę 100 kor.

Uchwałę Rady gm. w Płonnej, na podstawie której sprzedano część gruntu gminnego Iwanowi Michalcio i innym za kwotę 860 kor.

Uchwałę Rady gm. w Załużu co do sprzedaży kawałka gruntu gminnego o powierzchni 3 m. kwadratowych Petrowi Horniakowi za 20 kor. i wreszcie:

Uchwałę Rady gminnej w Rymanowie, na podstawie której wydzierżawiono z wolnej ręki Jankłowi Tuchmanowi plac na targowicy pod budkę na wyszynk za czynszem 50 kor. rocznie.

Nie należy jednak sądzić, że zatwierdzenie tych wszystkich uchwał szło gładko. Wszak w Radzie powiatowej zasiada — jakby na udreczenie poważnie traktujących rzecz radców powiatowych — Dr. Iskrzycki. Mąż ten zabierał głos przy każdej niemal sprawie, wywołując całkiem niepotrzebne dyskusje i zabierając najniepotrzebniej czas, który lepiej można było zużytkować. To też doczekał się należytej oceny z ust wicemarszałka ks. Polańskiego, który o występach tego pana na posiedzeniu publicznie mniej więcej w te odezwał się słowa: Ja rzeczywiście ubolewam nad tem, że Dr. Iskrzycki zabiera nam drogi czas drobnostkami, których widać nie rozumie — przez swój dziwny upór stawia jakieś dziwaczne żądania — dyskutuje — a w końcu oświadcza, że się zgadza.

(D. n.)

## To i owo.

(Ciąg dalszy).

Nie trzeba się także łudzić, że założyciele tych różnych eskontowych i komercyjnych Towarzystw złożyli w nich grube kapitały. Do tego oni za ostrożni, wystarczy jeden udział, bo to przy ograniczonej poręce nie naraża na wielkie niebezpieczeństwo. Oni dają firmę — to dosyć, resztę niech dadzą członkowie. A że nie rozporządzają te szumnie tytułowane Kasy wielkimi kapitałami, lecz operują tak u nas jak i gdzieindziej obcymi, najlepiej świadczą bankrutwa żydowskich dzierżawców na Podolu w ostatnich czasach. Ofiarowali oni wysokie czynsze w nadziei, że przy pomocy kredytu i różnych sztuczek z robotnikami potrafią nie tylko wyjść na swoje, ale jeszcze zarobić. Tymczasem, gdy bank austro-węgierski przerażony powodzią wekali, jaka z Galicyi jego portfel zalewała, przykręcił śrubę i powiedział basta, pobankrutowali panowie dzierżawcy, bo komercyjno-żydowskie banki, jakich teraz wszędzie pełno, nie miały ich czem ratować — gdy życiodajne źródło, które wytryska w Wiedniu, wyschło.

Zresztą rzeczy to znane powszechnie, tylko ogół daje się w niewytłomaczony sposób hipnotyzować takim macherom i przesadnie ma o bogactwie tych Towarzystw wyobrażenie, które po to tylko istnieją, aby przy pomocy uczciwie prowadzonych instytucji korzystać z taniego kredytu wielkich instytucji finansowych, a potem drzeć tylko ze swoich klientów. Wszak doszło do tego, że porządny człowiek nie dostanie na swój podpis pieniędzy, jeżeli obok niego nie figuruje chaszer nie dający żadnej gwarancji.

W innych czasach, bo w tych, kiedy stowarzyszeni dziś w bankkach jeszcze na własną rękę i w pojedynkę operowali, powstało Towarzystwo Zaliczkowe, a powołane zostało do życia przez ludzi zacnych, dobrze myślących i w celach poczciwych. Kiedy bowiem ohydnej pamięci bank włościański zaczął się chylić ku upadkowi, likwidował swoje rachunki i ściągając wierzytelności z bezwzględnością najgorszego gatunku lichwiarza,

wskutek czego znacznej liczbie włościan w naszej okolicy zadłużonych w banku groziło wprost wywłaszczenie, dał zacy s. p. Zygmunt Rylski z Pisarowic w roku 1871. inicjatywę do założenia Towarzystwa zaliczkowego i sam był pierwszym jego dyrektorem. Stworzył on tę instytucję nie w innym celu, ale aby ratować zagrożonych wywłaszczeniem włościan, aby im otworzyć źródło kredytu, przy którego pomocy mogliby się ratować, a oraz aby rzemieślnikom i kupcom, którzy tylko na lichwiarskie procenta pieniądze dostać mogli, stworzyć źródło tańszego kredytu, koniecznego dla prowadzenia interesu.

I spełniało Towarzystwo zaliczkowe, jak długo założyciel stał na jego czele, skrupulatnie postawione sobie zadanie, ludziska znajdowali tam pomoc w potrzebie i nie było nigdy wielkich kosztów procesowych, bo chłop — z nielicznymi wyjątkami — rzetelnym jest dłużnikiem. Zaczęło się dopiero psuć w państwie duńskim z chwilą, kiedy założyciel wskutek podeszłego wieku i choroby ustąpił, a Towarz. zmieniło firmę na Powiatowe Towarzystwo. Od tej chwili zapanowała w niem mania wielkości — zaczęła się gonitwa za filiami banków, milionowymi obrotami oraz dyrektorskimi tanyemami, a to wszystko razem wydało Towarzystwo w ręce spekulantów różnego pokroju i otworzyło na ściągaj wrota chaszerom.

Nie będziemy opisywali czasów, kiedy to Manuelcio w Towarz. był gratisissima persona, jak miał przystęp do portfeli wekslowego jakby jaki najstarszy kontroler, jak łupiono skórę z dłużników na koszt sądowe, które wzrastały do niebываłej wysokości, bo wstrętne to są rzeczy — zresztą epilog tych czasów powszechnie znany, a gdy najskrupulatniejsza kilkomiesięczna kontrola nie potrafiła dokładnie, co do cyfr wydobyc na jaw wszystkich matactw i złodziejstw i tylko w przybliżeniu straty spowodowane przez lichą kontrolę i grasowanie w Towarzystwie chaszerów oznaczyć potrafiła, my także nie możemy podać cyfr dokładnych — a domysłami nie chcemy się dzielić z czytelnikami.

Natomiast nie możemy pominąć milczeniem czasów obecnych po sanacji w Towarzystwie. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że megalomania wszczepiona w Towarzystwo przez przyczępienie doń zastępstw bankowych jeszcze się znacznie spotęgowała, a nie zaniedbali skorzystać z tego różni aferzyści dla swych celów. Nie chodzi teraz o to, czy Towarzystwo, które przecież nie jest przedsiębiorstwem prywatnym bankowem, a przeto nie ma za jedyny cel gonienia za olbrzymimi zyskami, spełnia swoje zadanie nakreślone mu przez założycieli, czy ono rzeczywiście przyczynia się do wspomagania rolnika, rzemieślnika, kupca, lecz chodzi o milionowe obroty — a że do tych dopomóżd mogą tylko chaszerzy i żydowscy spekulanci, więc orgie wekslowe święcą tam dalej tryumfy.

Ze tak jest a nie inaczej, że Towarzystwo dziś służy przeważnie ku wygodzie drapieżców, a ci, dla których ono było założone, traktowani tam są po macoszemu, bo wielomilionowych obrotów przysporzyć nie są w stanie, da się łatwo odczytać z cyfr sprawozdania przez samo Towarzystwo zestawionego.

W roku ubiegłym t. j. 1905. miało Towarzystwo okrągło licząc przeszło 51 milionów (51,323,582 K. 14 h.) obrotu, — przy liczbie członków 3712. Udzieliło pożyczek 2,424,299 K. 06 h. Członkowie korzystający z kredytu płać  $7\frac{1}{2}\%$ , co przy procencie zwłoki doliczanym nietylko od zapadłej a niedotrzymanej raty, jak obliczają gdzie indziej, lecz od całej resztującej sumy, podwyższa procent do  $9\%$ , a od złożonych udziałów otrzymali aż  $3\%$  dywidendy, na cele zaś ogólnie ofiarowało Towarzystwo 0 K.!

Jakież więc spozstrzeżenia nasuwają się z rozważania powyższych cyfr: oto że ludność, produkcja, którą w pierwszej linii wspierać miało Towarzystwo kredytem, w małej tylko mierze korzysta z tego, natomiast stało się Towarzystwo przez swoje zastępstwa banków doskonałym pośrednikiem dla wszelkiego rodzaju spekulantów, którzy z wszelką łatwością otrzymują kredyt bankowy na  $4\frac{1}{2}\%$  i zdobywają pieniądze, a przy ich pomocy sute zbierają żniwo, jak to w poprzednich artykułach wykazano.

Czy więc spełnia Powiatowe Towarzystwo zaliczkowe dziś zadanie, jakie mu

postawili założyciele, i czy ten jego rozrost do rozmiarów banku i wzrostu kosztów administracyjnych do 22,450 kor. rocznie, jest zyskiem dla polskiego społeczeństwa, którego groszem i pracą ono powstało, niech sobie odpowiedzą ci, co niem dziś rządzą, nam się jednak wydaje, że wspomaganie różnego rodzaju hyen spekulatorskich i pasożytów, chcących żywić się potem pracującą ludnością, do zadań jego nie należało.

Wiemy bowiem, że aby kredytem pomódz pracy produktywnej tylko, na to 51 milionów obrotu w naszej okolicy nie potrzeba, lwią więc część tego obrotu dostarczyli spekulanci szukający żeru i chcący się cudzą pracą z bogacić. I dlatego piękniejszą przyszłość rokowałibyśmy Towarzystwu, gdyby się do mniejszych rozmiarów obrotu zredukowało, a wtedy może znowu powrócą tam dawne dobre czasy, kiedy przy małych kosztach administracyjnych a jeszcze mniejszych prawnych dawało ono członkom stanowiącym jego fundament nie tylko większą dywidendę, lecz znalazło zawsze spory fundusz na zasilenie instytucji publicznej użyteczności. Ale do tego można będzie dojść tylko wtedy, gdy się ukróci orgie wekslowe a chaszerom wstęp do Towarzystwa zamknie.

Ze w tem, co powyżej napisaliśmy o protegowaniu spekulantów, niema przesady, moglibyśmy to zilustrować małą litanią znanych nam nazwisk, ponieważ jednak chodzi nam o rzecz samą, to jest o byt i rozwój Towarzystwa, a nie o krytykę dla krytyki, podajemy rzecz w formie przestrogi i wskazujemy, że obrana droga przez teraźniejszą dyrekcję nie doprowadzi do rzeczywiście sanacji, bo to, co się na członkach zarobi, to spekulanci zjedzą.

Może mimowoli i pośrednio przyczyniają się instytucje nasze finansowe udzielaniem wysokiego kredytu spekulantom do zubożania i obdzierania ludności, a jednak się przyczyniają, szczególnie w wypadkach, gdy żydowcy spekulanci puszczają się na parcelacje. Węszą oni wszędzie, gdzie tylko właściciel większego obszaru przyciśnięty długami rady sobie dać nie może, a wiadomości mają dobre i dokładne — wszak szycy wiemy, że patynkowy telegraf niezawodniejszy od elektrycznego. Mając zapewniony kredyt wekslowy zjawiają się u właściciela, ofiarują cenę przyzwoitą i różne udogodnienia — wreszcie dobijają targu. Kupują ziemię za weksle, a tymczasem szukają kupców na parcele. Ponieważ zaś nie wszędzie łatwo o takich, którzy mogliby wygórowaną, często dwa razy wartość przewyższającą, jaką stawiają spekulanci, gotówką zapłacić, biorą oni od kupujących weksle, eskontują je — tymi opłacają swoje i w ten sposób nic nie ryzykując zgartają do kieszeni ładny zarobek, bo procenta od wypożyczonych na kupno ziemi kapitałów płać dalej nabywcy parcel, a spekulanci z zarobkiem w kieszeni oglądają się za nowym łupem. W ten sposób nic nie ryzykując wyzyskują właściciela ziemi a jeszcze bardziej i bezwzględniej nowych nabywców — i stwarzają sobie nowe tereny wyzysku, gdyż chłop nabywca parceli — aż do zupełnego umorzenia ceny kupna jako akceptant weksli ciągle jest w ich mocy, i ma tylko takie alternatywy: — albo płacić cierpliwie co każą, aż do skutku, albo w razie niemożności i procesu stracić i ziemię i wszystko, co już na zakupno wydał. (C. d. n.)

Pesymista.

## Wszędzie dobrze — gdzie nas niema.

Ze w zamorskich krainach, do których u nas wielu wzdycha jak do raju, nie tak dobrze, jak się to u nas ludzimi wydaje, że tam również ciężko trzeba nietylko pracować ale i biedować, a często wskutek wyczerpującej pracy i niewygód i zdrowie stracić, gdy się chce co zarobić, świadczy list inteligentnego wychodźcy, pisany 2. października b. r. do znajomych do Sanoka a łaskawie udzielony Redakcyi, z którego wyjątki dotyczące ogólnych stosunków wychodźczych dosłownie podajemy:

„Przepraszam bardzo, iż tak długo nie pisałem i nie doniosłem, co się też ze mną w tej „Hameryce“ stało, lecz teraz dopiero nieco lżej oddechać i mogę nieco napisać o sobie.

Zapewne mój pierwszy list, który posłałem z Buenos-Aires przez żydka, Wna Pani otrzymała. Powracał on do Sanoka nie mając odwagi narażać się na trudy, jakie ponosić musieli inni.

W stołecznym mieście Argentyny t. j. w Buenos-Aires nie znalazłem nic, a mając już tylko 3 pezety (3 zlr.) w kieszeni, zapisałem się jako robotnik do kopania kanału w prowincji Mendoza 120 mil od Buenos-Ai. u stóp Kordylierów, że zaś jako emigrant pierwszy raz jechałem, nie płaciłem za kolej nic. Pojechałem — bo musiałem, przewidując jednak trochę, co mię spotkać może, lecz takich oszustów, jacy są tutaj, chyba nigdzie niema. Pojechało nas tam 124 ludzi — do tygodnia uciekli wszyscy, ja byłem jednym z ostatnich. Pojęcie przechodzi, co się tu dzieje! Jesć nie było co, spało się na gołej ziemi na dworze, a praca nad siły ludzkie (teraz jest tu zima, t. j. w nocy dotkliwie zimno, zaś w dzień gorąco).

Mając jeszcze 2 pezety pojechałem do Mendozy i tam najalem się znowu na takie pustkowia (tu całe dziesiątki mil nic niema, tylko — skały i piaski, ani zdźbła trawy, tylko kaktusy i kolące krze), lecz tam już pracowałem jako kucharz. I znowu ta sama historia: ludzie poszli precz, więc i ja musiałem, lecz tam zarobiłem kilka peza, za które później żyłem kilka dni nie mając roboty.

Bóg jeden wie, jaka to podróż była! Do najbliższej niby stacyi kolejowej 20 klm. szedłem sam z ciężkimi moimi bagażami, zbłądziłem, nocowałem w lesie — i 20 godzin przeszło nic nie jadłem ani piłem i nikogo z ludzi nie widziałem, a cudem chyba dostałem się do stacyi, goniąc ostatkami sił.

Później pracowałem w Mendozie u pewnego Niemca, karczowałem i robiłem cegły — i znowu da capo od 20 sierpnia pracuję w okolicy Rivadavii przy budowie kolei.

Pierwszych ośm dni kopałem i woziłem ziemię od m<sup>3</sup> przyczem zarabiałem 3-6 pez. dziennie. Po odrzuceniu za wikt zostawało mi po 2 pez., a pracowałem wytyżając 11. godzin dziennie.

Żaś od 28. września zgodziłem się u tego samego przedsiębiorcy jako jego sekretarz (i kelner zarazem, bo sprzedają wino, wódkę i t. d.) z płacą 60 pez. miesięcznie i wikt, więc mi jest już nieco lżej, chociaż więcej niebezpiecznie, ponieważ z natury rzeczy muszę mieć do czynienia z hołotą z całego świata (10 nacyi rozmaitych). Najgorzej zaś sami Argentyńcy. Ot jeden fakt z ostatnich dni:

W kłótni zabił jeden drugiego nożem; przyjechało 3 policyantów aresztować zabójcę. Koledzy ujęli się za nim, jednego policyanta zabili, jednemu ucięli rękę, a trzeci umknął, pozbywszy się konia i szabli. Ja sam teraz więcej do bandyty, niż do porządnego człowieka jestem podobny, rewolwer — to mój najdroższy przyjaciel obecnie.

Do Argentyny wogóle nie warto jechać, bo to kraj dopiero w pierwszym rozwoju — a z natury swej nie nadaje się do kultury.

Drożyzna tu straszna, n. p. 1 kgr. kartofli 15 centów i tak wszystko. Najgorzej w pierwszych dniach, gdy człowiek nie zna krajowego (hiszpańskiego) języka — a niemieccyzy tu bardzo mało.

Plan mój na razie taki: zarobić tu ze sto pez., za dwa miesiące będą żniwa, na których można zarobić ze 300 pezetów — bo to sezon pracy, i tak około lutego 1907. znalazłbym się w posiadaniu około 400 pez. i wówczas dopiero zobaczę, co mi czyni wypadnie t. j. czy pojechać do północnej Ameryki, czy zostać tu i wziąć się do jakiej spekulacji, lecz muszę się wprzód języka poduczyć.

Tyle z listu. Komentarzy tu wiele nie potrzeba, aby zrozumieć, na jakie trudy, niewygody i niebezpieczeństwa naraża się człowiek szukając w zamorskich krajach zarobku i kto wie, czy u siebie w domu nie zarobiłby tyle co i tam, gdyby się miał, tak jak tam każdej pracy i pracował tak wytyżając, jak tam musi, aby przynajmniej na życie zarobić. W każdym razie nie potrzebowałby u siebie w kraju tak się poniewierać i oczekiwać, że każdej chwili z rąk jakiego opryszka życie straci.

## Z izby sądowej.

W dniach od 12. do 18. listopada b. r. odbyły się u nas sądy przysięgłych, a wszystkie sprawy podpadły pod jedną kategorię zbrodni — morderstwa i zabójstwa, co jest smutnym objawem zdziczenia natury ludzkiej. W dniu 12. listopada uznani zostali winnymi Ewa Huczko a właściwie Andrasz z Duszatyna zbrodni dzieciobójstwa, a Iwan Siwak z Moszczańca zbrodni wspólny w tem dzieciobójstwie i oboje zasądzeni na karę ciężkiego więzienia po 3 lata; w dniu 13. listopada uznany został winnym zbrodni zabójstwa Iwan Kirpan ze Zawadki i zasądzony na jeden rok ciężkiego więzienia; w dniu 14. listopada uznany został winnym zbrodni zabójstwa Dmytro Dorotiak z Brzuski i zasądzony na trzy lata ciężkiego więzienia — zabił on swego sąsiada Jędrzeja Cisowskiego, który upiwszy się hańbił go pod jego domem, jakkolwiek ten spokojnie siedział w domu i dopiero rozdrażniony tem hańbieniem wypadł z domu i bił Cisowskiego żarnówką tak długo aż go zabił.

Kiedyż ta przeklęta wódka przestanie między nami grasować, kiedy przestanie nas moralnie, fizycznie i materialnie niszczyć? Kiedy ci wszyscy przyjaciele i prowodyrzy ludu i robotników podejmą się tej aczkolwiek nie bardzo popularnej ale bardzo zbawiennej roli otwierania posłusznym im rzeszom ocz, że zło jakie ich gniecie pochodzi nietylko z zewnątrz ale także i od nich samych, a przeważnie z ich pijaństwa — kiedy zaczną tym rzeszom głosić, iż powinny unikać i niecierpieć karczmy i szynku co najmniej tak jak towarzysze czerwoni towarzyszy białych. Kiedy też znajdzie się poseł czy to do Rady państwa, czy do Sejmu, któryby zechciał wystąpić przeciw temu, aby przy wymiarze kary stan opilstwa mniejszego czy większego awzględniony był jako okoliczność łagodząca. Czyż nikt nie zechce uznać, iż to wpływa bardzo demoralizująco na ludność. Boć przecież, skoro każdy już od małego chłopca widzi i słyszy, iż ten, który się upił i w stanie podpiym popełnił ten sam zły czyn, dostaje mniejszą karę niż wtedy, gdy go popełnił w stanie trzeźwym, to musi przyjść do tego wniosku, iż pijaństwo jest puklerzem ochronnym przed władzą karzącą, że więc jest rzeczą dobrą i pożyteczną. To też weszło to już w zwyczaj, że ludzie mający coś złego na myśl, idą na kuraż do karczmy, a potem pociągani w sądzie do odpowiedzialności jako pierwszy i najważniejszy środek obrony podnoszą to, iż byli pijani. Kiedyż przestaniemy w ten sposób wychowywać i umoralniać ludzi!? Kiedyż też nasze władze zaczną dokładniej i z całą energią przestrzegać ustawy o opilstwie co do szynkarzy, u których ludzie się upijają, i pociągają do odpowiedzialności nietylko pijaka, ale także i szynkarza, a karać go nie grzywną kilkakoronową, ale tak, aby mu odjąć na przyszłość ochotę do rozpajania ludzi.

Wreszcie w dniach 15., 16 i 17. listopada sądzoną była sprawa 33-letniego Leizera Schnessla a właściwie Eisnera, rzadcy dóbr w Rakowy, i jego 26-letniej żony Mirli Schnessel a właściwie Eisner, z których pierwszy uznany został winnym zbrodni skrytobójczego morderstwa, popełnionego na swym nieślubnym z Julią Pęcarską spółdźwoniem synie tudzież zbrodni usiłowanego nakłonienia teje Juli Pęcarskiej do spędzenia płodu i zasądzony na karę śmierci; druga zaś, która była oskarżoną o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywego świadectwa w powyższej sprawie swego męża złożonego, została od oskarżenia uwolniona, albowiem przysięgli postawione im w tym względzie pytanie 6 głosami potwierdzili a 6 głosami zaprzeczyli.

Przebieg rozprawy z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

## KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Niezastużone podziękowanie. W numerze 151. Gazety Sanockiej z 18. b. m. dziękuje mi Komitet budowy kopca Mickiewicza za

złożoną kwotę 20 kor. To podziękowanie nie należy się mnie, ale chyba tylko Redakcyi Gazety Sanockiej, albowiem owe 20 kor. są to kosza, jakie p. Antoni Kwiatkowski zapłacił Redakcyi za prowadzony przez niego przeciw redaktorowi Gazety Sanockiej proces o nieposłuszeństwo przeciw §. 19. ustawy prasowej popełnione przez nieumieszczenie sprostowania p. Kwiatkowskiego o przebiegu wiecu urzędzonego niegdys w Sanoku przez p. Stapińskiego, a ja byłem tylko pośrednikiem w przesłaniu tej kwoty. Ja byłem nawet zdania, iż tę kwotę należy na inny cel użyć, ale redaktor oświadczył, iż musi ona być użytą na poprawę kopca, który o mało nie stoczył się w przepaść, albowiem w czasie, kiedy go zaczęto sypać, p. Kwiatkowski postawił na swoim i w miejscu, gdzie chciano mieć środek kopca, posadził dąb (z którego — nec locus ubi Troja) tak iż kopiec musiano sypać nad samą przepaścią.

Dr. W. Ślaczka.

**Wiec urzędników państwowych.** W dniu 9. grudnia b. r. (w niedzielę) o godz. 3. po południu w sali kasynowej w Sanoku odbędzie się ogólny wiec urzędników państwowych, na który wszystkich c. k. urzędników państwowych, tak tutejszych jakoteż i zamiejscowych, do jak najliczniejszego wzięcia udziału zaprasza Towarzystwo „Wzajemna Pomoc urzędników i sług państwowych w Sanoku“.

Porządek dzienny wiecu podany będzie w ogłoszeniach.

**Wiadomości osobiste.** Ks. Stanisław Malinowski, długoletni proboszcz rz. kat. w Niebieszczanach, otrzymał instytucję na probostwo w Zaleszanach.

Prezentę na probostwo rzym.-kat. w Nowotańcu, opróżnione wskutek śmierci ś. p. W. Ryniaka, otrzymał wikary sanocki Ks. Wojciech Dobrowolski.

**Jeszcze o przecznicy z ulicy 3-go Maja na ul. Grzegorza.** Właściciele domów przy tej niezwykle ciasnej a nawet w dzień ciemnej uliczce muszą się cieszyć nadzwyczajnymi faworami, jeżeli nie losu to przynajmniej policyi, mającej czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem w mieście. Pomijając śmiecie, kałuże pomyj i inne różne niewoniące dodatki, jakie w tej uliczce napotkać można na każdym kroku, zaznaczyć muszę, że właściciele domów przy niej uważając ulicę nie za dobro publiczne, lecz za prywatną swą własność, urządzają na niej oprócz śmietników różne składy. W przeszłym tygodniu widzieliśmy tam przez kilka dni jakieś drzwi sklepowe z futrynami oparte o ścianę a obok tego sąg drzewa, u wylotu zaś porzucane deski, na których łatwo nogi połać. Już to zwyczaj używania ulic na składy dla wygody naszych kamieniczników tak się rozpanoszył w Sanoku, że pod tym względem nasze miasto śmiało może rywalizować nawet z Rybotyczami, bo czego się tu nie wyklada na ulicę. Ciekawimy tylko, kto byłby odpowiedzialnym, gdyby tak ktoś przechodząc potknął się na deskach, upadł i złamał rękę albo nogę, czy właściciel desek, któregooby trudno było w tym wypadku znaleźć, czy zarząd miasta, który o tej wygodzie kamienicznika uic nie wiedział.

Może też znalazłby się kto taki wymowny w Magistracie, aby pouczył stójkowych, że to do ich obowiązków należy, w pierwszej linii zobaczyć takie nieporządki, a następnie zaraz przy sobie kazać uprzątnąć ulicę, a wreszcie donieść o tem Magistratowi celem ukarania takiego pana, który ulicę uważa za swoją własność i składy desek na niej urządza.

Przy sposobności zapytujemy także, czy p. radny Izrael Mejer, który sobie urządził skład żelaziwa przed wejściem do szkoły ludowej aż do środka ulicy Mickiewicza, nie znalazłby na tyle czasu, żeby to żelaziwo sprzątnął, bo chociaż jest radnym, nie wynika z tej godności dla niego tytuł prawny do bezpłatnego używania ulic w mieście na składy materiałów budowlanych.

Taki, co się potknął w uliczce.

**Zabójstwo.** Dwaj robotnicy tutejszej fabryki Wenzel i Sobolewski, mieszkający razem u gospodarza Drwięgi w Posadzie olchowskiej, grali w karty całą noc z 17-go na 18-go, przyczem szczęście uparcie sprzyjało Wenzlowi. Rano w niedzielę 18-go przyszło między nimi do sprzeczki o wygrane — i Wenzel miał uderzyć Sobolewskiego. Ten rozżłoszczony, a kto wie czy trzeźwy po tak

przykładnie spędzonej, nocy, ciął przeciwnika brzytwą trzymaną w rękę przez pierś około prawego ramienia. Wenzel krwią zlaną wybiegł z domu i uciekał ku sąsiedniemu domowi a Sobolewski pogonił za nim, dopędził go około domu gospodarza Żołnierczyka i tam cięciem brzytwy po gardle pozabawił go życia, gdyż przeciął mu tętnicę tak gruntośnie, że Wenzel transportowany do szpitala w drodze umarł wskutek upływu krwi. Żandarm, który nadszedł zaraz po spełnieniu zabójstwa, aresztował zabójcę i odstawił go do sądu. Sobolewski stawiał opór żandarmowi i dopiero pod groźbą użycia broni dał się prowadzić. Wenzla pochowano we wtorek ubiegły wieczorem a Sobolewski w kryminale oczekuje — jaką mu za jego iście zwierzęcy czyn sprawiedliwość wymierzy karę. Wypadek ten przykry i smutny ilustruje najlepiej, dlaczego to robotnicy pomimo przyzwoitych zarobków na biedę narzekają i nie robią oszczędności, bo oto lwia część zarobku pochłaniają całonocne pijatyki, hulanki i gra w karty, wskutek czego nieraz na drugi dzień po wypłacie niema co jeść. A trudno żeby zarobki były aż tak wysokie, by nie tylko na konieczne potrzeby, ale i na karty i pijatyki wystarczały. Kiedy narzecie przejrzą ci ludzie i zrozumią, że przed biedą nie ochroni ich wyrzekanie na ustrój społeczny — lecz własna ich praca i zapobiegliwość, że dopiero wtedy lepiej im będzie, gdy zrozumią, że obowiązkiem i hasłem każdego powinno być: Pracuj i oszczędzaj!

**Wieczornica**, urządzona przez Towarz. Pomocy naukowej, odbyła się w niedzielę dnia 18. b. m. w gmachu sokolskim. Wieczornica rozpoczęła się przedstawieniem je-

dnoaktówki Stanisława Koźmiana p. t. Gramatyka, czyli kandydat do Rady powiatowej. Amatorzy, biorący udział w tem przedstawieniu, wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze, mimo bardzo krótkiego czasu, jaki mieli na przygotowanie się; to też stwierdzamy z przyjemnością, że występujący po raz pierwszy przed naszą publicznością w tej komedyjce pp. S. T. i Z. okazali się doskonałym nabytkiem dla naszych scen amatorskich — p. T...p zaś znany już z poprzednich występów naszej publiczności, nie dał się w swej grze zakasować. Po raz pierwszy występująca na scenie panna L. zdobyła sobie od razu ogólne uznanie.

Śpiewy chóralne pod batutą p. Budweila wypadły jak zwykle bardzo dobrze, a monolog, wygłoszony przez p. S. nagrodzono hucznymi oklaskami. Po uprzątnięciu krzeseł rozpoczęła się ochocza zabawa taneczna, która byłaby przeciągła się z pewnością do rana, gdyby nie to, że z powodu następnego dnia roboczego trzeba było chociaż parę godzin przeznaczyć na sen i odpoczynek.

Wieczornica ta urządzoną była na próbę, aby się wszyscy przekonali, że można bawić się tanio równie dobrze, a może nawet i lepiej. Że próba się powiodła i że „dobry przykład nieraz cuda działa“, mamy dowód w tem, że (jak się dowiadujemy w ostatniej chwili) na kurendzie kasynowej, ogłaszającej tradycyjną zabawę z tańcami „na Katarzynę, umieszczono uwagę, iż „strój ma być skromny, spacerowy“. To też mamy nadzieję, że na następną Wieczornicę T. P. N. odważą się przyjść i ci wszyscy, którzy się wahałi tym razem i obawiali przybyć dlatego właśnie, że

zapowiedziany był strój skromny i cała zabawa miała skromny zakrój. — W każdym razie liczyć może Towarzystwo na tych, którzy mieli odwagę przybyć, bo bawili się doskonale, a na przyszłym wieczorku będą się bawili jeszcze lepiej, bo komitet korzystając z nabytego doświadczenia usunie te braki, które okazały się podczas pierwszej wieczornicy.

**Podziękowanie.** Wydział Towarzystwa Pom. nauk. dziękuje serdecznie wszystkim tym, którzy pomogli mu do urządzenia wieczornicy w d. 18. b. m., biorąc udział w przedstawieniu amatorskiem i w śpiewach choralnych; również dziękuje za wszystkie naddatki, ofiarowane przy wstępie, jak również wszystkim, którzy okazali swą życzliwość dla Towarzystwa. Przy tej sposobności podaje Wydział do wiadomości, że dochód ogólny ze wstępów na wieczornicę wynosił 200 K.

Za Wydział:

A. Mroczkowski Karol Biliński  
przewodniczący sekretarz.

**Usiłowana kradzież.** Z poniedziałku na wtorek około godziny 2-giej w nocy usiłował jakiś dotąd niewyśledzony złodziej obkraść trafikę w Dąbrówce polskiej E. Gleichera, sponoszony jednak przez domowników próbował szczęścia w drugiej trafice tamże, gdzie oderwał już skubel od drzwi, ale i tu usłyszeli go domownicy i narobili krzyku, tak że uciekł zostawiając swoją łaskę jako corpus delicti. Zawiadomiona rano przez Zwierzchność gminną żandarmeryja zabrała łaskę śledząc za złoczyńcą.

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO<sub>2</sub>) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „TLEN“.

Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maksymalne, pokojowe i do kąpiele. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do oczu.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.

Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.

APTEKA

pod „Opatrznością Boską“

PIOTRA

WĄSOWICZA

w Sanoku

poleca

Do odświeżania i desyntezy pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawala, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt. i Piwo słodowe. Maczki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfogujacolowy. Amarol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i angielskie.

## BOLESŁAW SKĄPSKI

inżynier rządowy

upoważniony geometra cywilny, przeniósł kancelaryę mierniczą z Rymanowa do Sanoka, ul. Cerkiwna l. 123., dom p. Schildkrauta. 2-3

## Kaszel!

Kto na niego nie zważa, grzeszy przeciw własnemu zdrowiu!

Kaizera

## Pastyłki z Karmelu

z 3-ma jodiami

przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw kaszlowi, chrypcie, katarowi, zaflegmieniu i katarowi krtani.

4512 notaryalnie legalizowanych świadectw dowodzi, iż do trzymają co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal. W aptecce Dawida Tobiasza i w handlu delikatesów Ch. Epsteina w Sanoku.

13-32

Mam zaszczyt polecić Szanownej P. T. Publiczności mój

## ZAKŁAD FRYZYERSKI

znajdujący się obecnie w domu Wgo Puszczyńskiego przy ulicy Kościuszki naprzeciw Chrześcijańskiego Magazynu Nowości „Postęp“.

Oparty na długoletniej praktyce w pierwszorzędnym zakładach tak w kraju jak i zagranicą jestem w możności wszelkim najwybredniejszym wymogom w zupełności zadość uczynić.

Obsługa staranna stosowana higienicznie. Upraszając Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe poparcie pozostaje

z wysokim poważaniem

Piotr Staniewski

fryzjer.

8-30

## Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od dawna doświadczonego, leczniczego

## mydła liliowego

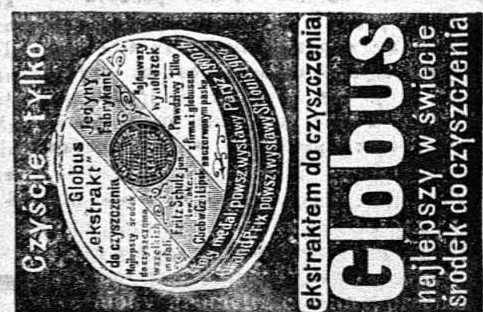
(marka: drewniany konik na kij)

wyrobu

Bergmanna i Sp. w Tetszen n./Ł.

(przedtem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-eh górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą pięć oraz delikatną cerę twarzy.

Do nabycia po 80 hal. kawałek w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.



## Kasyno w Sanoku

poszukuje służącego.

Bliższych informacji zasięgnąć można u Prezesa lub Gospodarza Kasyna.